

KAROLINA ŻYNDA

Black #3

BLACK

Pochłonąłby mnie w całości, a już zostało mnie tak niewiele.



Copyright ©
Karolina Żynda
Wydawnictwo NieZwykłe
Oświęcim 2023
Wszelkie Prawa Zastrzeżone
All rights reserved

Redakcja:

Anna Łakuta

Korekta:

Sara Szulc

Karolina Piekarska

Estera Łowczynowska

Redakcja techniczna:

Paulina Romanek

Projekt ilustracji:

Marta Michniewicz

Projekt okładki:

Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8320-983-8

KAROLINA ŻYNDĄ

BLACK HOLE

BLACK #3

OŚWIĘCIM 2023

DEDYKACJA

Dla wszystkich, którzy tak głęboko utknęli w trybie przetrwania, że nie mają siły walczyć. Nie jesteście sami.

I dla mojej siostry – jeśli byłabym Killianem, Ty byłabyś moim Axelem.

WSPARCIE DLA OSÓB W KRYZYSIE PSYCHICZNYM

Całodobowa linia wsparcia tel. 800 70 2222

Telefon zaufania dla osób dorosłych w kryzysie emocjonalnym tel. 116 123

Infolinia AA tel. 801 033 242

Ogólnopolski telefon dla ofiar przemocy w rodzinie „Niebieska linia” tel. 800 12 00 02

PROLOG

Czarna dziura – obszar czasoprzestrzeni, którego z uwagi na wpływ grawitacji nic – łącznie ze światłem i informacją – nie może opuścić.

– Nie ma, kurwa, mowy.

Zapewne nie powinienem odzywać się tak do swojego ojczy-
ma, ale na moje usprawiedliwienie – gość zupełnie postradał
zmysły. Niepotrzebnie otwierałem mu drzwi. Kiedy zobaczyłem
jego wymuskaną gębę przez wizjer, mogłem udawać, że mnie
nie ma. Mogłem, ale tego nie zrobiłem, bo byłem idiotą. A potem
musałem zachować się jak ostatni cham.

Trudno.

Prawdopodobnie wyszedłem na największego dupka świata,
ale w życiu nie spełniłbym jego prośby. Nie po to wyniosłem się
na drugi koniec miasta, żeby przygarnąć do domu jakąś przy-
błądę.

– Rose jest dobrą dziewczyną, Killian. Nie będzie ci wchodzić
w drogę – zapewnił, jakby mój ostry ton do niego nie dotarł. – To
potrwa tylko chwilę, najwyżej kilka tygodni. Musi mieć gdzie się
zatrzymać, zanim wszystko sobie poukłada.

Rose McMillan była córką męża mojej matki. Nie byliśmy
rodziną, w żadnym razie. Widziałem ją jedynie na kilku foto-
grafiach, które Phil miał porozstawiane w salonie. Była wysoką,
szczupłą kobietą z dość ładną twarzą. Pamiętałem, że miała dłu-
gie, proste włosy w kolorze miedzi. Można było nazwać ją wręcz
piękną, w końcu nie bez powodu pracowała jako modelka, lecz
zupełnie nie była w moim typie. Była zbyt idealna, zbyt wymu-
skana, zbyt zrobiona.

Tak, zdecydowanie nie była w moim typie. I nie chciałem jej mieć pod swoim dachem. Rozpieszczona panna idealna to ostatnie, czego było mi trzeba. Życie z nią, nawet przez kilka głupich tygodni, byłoby piekłem na ziemi.

– Weź ją do siebie – poradziłem. – Masz piękny, duży dom, nieprawdaż?

Matka wraz z Philem mieszkała na obrzeżach miasta. Zaraz po ślubie kupili duży dom z czterema sypialniami. Byłem pewien, że znaleźliby miejsce dla córki Phila, gdyby tylko chcieli. A jednak mąż mojej matki, którego nawet nie znałem zbyt dobrze, zjawił się z tym problemem właśnie u mnie. Tak po prostu zapukał do moich drzwi, przychodząc z ogromną prośbą, jakbyśmy byli jakąś wielką, szczęśliwą rodziną. Co z tego, że moja twarz nie pojawiała się w żadnym albumie ze zdjęciami, nigdy nie dostałem zaproszenia na choćby głupie święta, a moje imię matka wymawiała tylko wtedy, kiedy była do tego zmuszona. Nawet nie pamiętałem, kiedy ostatnio z nią rozmawiałem. Gdyby minęła mnie przypadkiem na ulicy, najpewniej udawałaby, że mnie nie widzi. Nigdy nie lubiła na mnie patrzeć. W zasadzie nie odpowiadał jej nawet fakt, że oddychałem.

– Twoja matka niedawno urodziła. Hope ma dopiero trzy miesiące, a Leila... – urwał, spuszczając wzrok.

Prawie warknąłem, słysząc imię swojej nowo narodzonej siostry. Nawet jej jeszcze nie spotkałem. Gdyby nie Facebook, w ogóle nie wiedziałbym, że matka była w ciąży. Nie żebym specjalnie chciał ją zobaczyć, lecz fakt, że matka tak się przed tym wzbriała, że celowo wykluczyła mnie z jej życia, pozostawiał jakiś gorzki posmak w moich ustach.

Musiałem się, kurwa, napić. Ta rozmowa zbyt wytręcała mnie z równowagi, a Phil ani myślał o zakończeniu tych katuszy. Po tym, jak odetchnął głęboko, był już gotowy by kontynuować:

– Twoja matka nie czuje się najlepiej. Znasz ją. Ostatnio znów jest trochę... niestabilna. To pewnie przez te całe hormony.

Starał się brzmieć nonszalancko, niemal żartobliwie, ale nie był w stanie całkiem ukryć napięcia w swoim głosie. Jeszcze mocniej mnie to rozeźliło.

– W dupie mam wasze problemy! – warknąłem.

Phil wrócił spojrzeniem do mojej wykrzywionej gniewem twarzy. Nie byłem w stanie dłużej zachować obojętności. W środku aż się zagotowałem. Miałem ochotę czymś rzucić. Najlepiej w twarz Phila, która, jak dla mnie, przyjęła zbyt oceniający wyraz.

– Nie mów tak, Killianie... – powiedział błagalnie, pochylając się do przodu. – To twoja matka. Jesteśmy rodziną...

– Nie jesteś moją rodziną! – wycedziłem przez zęby.

Byłem już dorosły, gdy związał się z matką. Już z nią wtedy nie mieszkałem. Phil był nikim. Był obcy. Jego słowa znaczyły dla mnie tyle co bezsensowny jazgot. A jednak ten cichy głos, który zawsze błędził gdzieś na skraju mojej świadomości, znowu zaczął dawać o sobie znać. Przypominał, że to moja wina. Matka była „niestabilna” przeze mnie i nigdy nie dała mi o tym zapomnieć. Każdego dnia mojego pierdolonego życia przypominała mi, że to właśnie ja byłem powodem jej niedoli.

– Być może – stwierdził Phil, mrużąc powieki. – Ale kocham twoją matkę, a ona...

– Nie przygarne twojej córki – przerwałem mu, zanim powiedziałaby coś, czego absolutnie nie chciałem słyszeć. – Mój dom to nie jest schronisko dla zbłąkanych duszyczek.

– Killian, proszę... – Westchnął, po czym jeszcze raz spojrzał na mnie błagalnie i kontynuował: – Nie mogę zaprosić Rose do nas, gdy Leila jest w takim stanie. Jest ostatnio bardzo krucha, każda kolejna zmiana może ją złamać. Potrzebuje czasu. Wiesz dobrze, jak się zachowuje, kiedy wpada w ten swój stan... – urwał, jakby ważył kolejne słowa.

Nie musiał nic więcej mówić.

Wiedziałem.

I chciałem się złamać. Ostatecznie wszystko to, co działo się z moją matką, miało swoje źródło we mnie. Zniszczyłem ją. Byłem bolesnym wspomnieniem przeszłości, a do tego chodzącym rozczarowaniem. Być może byłem jej to dłużny. Może zasługiwałem na męczenie się przez kilka tygodni z jakąś wymuskaną panną. Ba, na pewno na to zasługiwałem! To nie była nawet dostateczna kara za to, czym byłem. A jednak nie mogłem się zgodzić.

Mój dom był moim azylem. Jedynym miejscem, poza studiem, gdzie mogłem uciec i czuć się w miarę normalnie.

Kurwa. Byłem okropnym synem, ale to nie była żadna niespodzianka. Gdyby matka wiedziała o planach męża, zapewne od razu by go uprzedziła, że to zły pomysł. Powiedziałyby, że na mnie i tak nie można liczyć, i prawdopodobnie przestrzegła go przed złem sączącym się z każdej komórki mojego ciała. Jeżeli zależało jej w jakiś sposób na córce Phila, nigdy nie pozwoliłaby jej ze mną zamieszkać. Kazałyby jej trzymać się ode mnie z daleka. Prawdopodobnie użyłyby wszelkich środków, by nasze drogi nigdy się nie przecięły. Tak jak to zrobiła ze swoim dzieckiem. Tym, które faktycznie kochała.

– Zdaję sobie z tego sprawę, pewnie dużo lepiej, niż myślisz – odpowiedziałem ponuro, zanim Phil zebrał myśli. – Ale to nic nie zmienia. Twoja córka nie może tu zamieszkać. Jak zależy ci na jej dobru, będziesz ją trzymał ode mnie z daleka.

Phil zmarszczył brwi, a kilka sekund później jego twarz przybrała współczujący wyraz. Miałem ochotę dać mu w mordę. Nie chciałem jego pieprzonego współczucia.

– Killian... rozumiem, że twoja relacja z matką jest odrobinę... skomplikowana, ale to nie oznacza, że...

– Radzę ci zamilknąć... – wszedłem mu w słowo grobowym tonem – ...i to natychmiast. Moja relacja z Leilą to nie twoja sprawa.

Jego twarz ściągnęła się w wyrazie mieszaniny litości i bólu, gdy usłyszał, jak nazywam jego żonę. Nie miałem pojęcia, cze-

mu w myślach wciąż nazywałem ją matką. Nigdy nie pozwoliła, bym tak się do niej zwracał. Kontynuowałem, zanim miał szansę powiedzieć cokolwiek więcej. Szczególnie że ten jego współczujący wyraz twarzy wskazywał na to, że cokolwiek opuściłoby jego usta, nie przypadłoby mi do gustu.

– Wracając do twojej córki, chyba wyraziłem się dość jasno. Nie ma, kurwa, mowy.

To powiedziawszy, zamknąłem mu drzwi przed nosem. Nie byłem dobrym samarytaninem. Byłem potworem. I nikt nie wiedział o tym lepiej niż moja matka. Phil może tego nie rozumiał, ale naprawdę lepiej byłoby dla jego córki, gdyby trzymała się jak najdalej ode mnie.

ROZDZIAŁ 1

WIDZIAŁEM JUŻ TE OCZY

Killian

Violet sapnęła, kiedy wysunąłem się z niej gwałtownie. Do samego końca czułem, jak się na mnie zaciskała. Natychmiast ode-rwałem dłonie od jej idealnie krągłych pośladków i odsunąłem się o krok. Wyprostowała się, a jej długie, ciemne włosy spłynęły w dół pleców.

Była piękną kobietą. Miała pełne usta, kocie oczy, złocistą skórę. Jej lśniące włosy zawsze były ułożone w idealne fale, choć wiedziałem, że to raczej efekt żmudnego układania, a nie natury. Kobieta przykładła sporą wagę do swojego wyglądu. Zwykle chodziła idealnie pomalowana i tak gładka, że aż błyszcząca i perfekcyjna w każdym calu. Musiała taka być. W końcu wygląd był jej walutą.

Chociaż mi osobiście w ogóle na tym nie zależało. Już dawno poprosiłem ją, by odwiedzała mnie w nieco bardziej stonowanej wersji. Była odrobinę zaskoczona. Większość jej klientów wręcz wymagała od niej czystej doskonałości. Nie ja. Dla mnie liczyło się tylko to, by była dyskretna, nie zadawała pytań i dostosowała się do moich warunków. Mogłaby przyjść na spotkanie w dresie, tłustych włosach i na gigantycznym kacu i nie zrobiłoby mi to większej różnicy.

– Mogę przed wyjściem wziąć prysznic? – zapytała, obracając się przez ramię.

Spojrzała na mnie ciemnymi, brązowymi oczami. Ledwie dało się w nich dostrzec źrenice. Skinąłem głową na zgodę. Posłała mi słaby, ale pełen wdzięczności uśmiech i zniknęła w łazience.

Mój układ z Violet był bardzo prosty – zjawiała się, kiedy dzwoniłem, i szła prosto do łazienki. Tam przygotowywała się, dbając o to, żeby się odpowiednio nawilżyć. Nigdy jej nie dotykałem. Nie dlatego, że nie miałem ochoty. To by było zbyt... stymulujące. Bałem się, że obudzi drzemiące we mnie demony. Szukałem tylko szybkiego zaspokojenia. Dlatego zawsze pieprzyłem ją od tyłu, kończąc jak najszybciej. Po tym zwykle wychodziła.

No dobra, czasem zostawała dłużej. Zwykle wtedy, kiedy byłem pijany. Nawet ją lubiłem. Violet nie była pierwszą lepszą prostytutką. Była dość wybredna, a jej klientela była mocno ograniczona i sama wybierała, kto jej odpowiadał. Nie zawsze też chodziło o seks. Bywała też dziewczyną do wynajęcia. Z tego, co wiedziałem, niektórzy mężczyźni spotykali się z nią jedynie po to, by zabić samotność poprzez wspólną kolację, wyjścia i przytulanki. Przyszło nam żyć w przykrych czasach, skoro ludzie decydowali się kupować już nie tylko chwilę spełnienia, ale i namiastkę miłości, by jakoś zabić duszącą ich samotność.

Może właśnie dlatego ze mną rozmawiała, a może również żywiła do mnie jakąś sympatię. Może w głębi serca też czuła się sama. Nie miałem pojęcia. Potrafiła grać, kiedy było trzeba. Chociaż znałem się na maskach i miałem wrażenie, że przy mnie kobieta czuje się dość swobodnie. Raz zdradziła mi nawet, co popchnęło ją na taką, a nie inną ścieżkę. Fakt faktem, była wtedy po trzech kieliszkach wina, lecz dowiedziałem się tamtego dnia, że wcale nie miała łatwo. Życie jej nie oszczędzało i kiedy tylko wkroczyła w dorosłość, rzuciło jej całą serię okazałych kłód pod nogi. To, że się podniosła, było dość imponujące. Ja od dawna bardziej się czołgałem, niż szedłem przez życie.

Usłyszałem szum prysznica i poszedłem do kuchni, żeby wyrzucić zużytą gumkę. Akurat wtedy rozległo się pukanie do drzwi. Zakląłem pod nosem, bo było już grubo po dwudziestej, a ja nie spodziewałem się żadnych gości.

Aubree i Axel ostatnio prawie nie wychylali nosów z domu, zbyt zajęci celebrowaniem swojego związku, chociaż minęło już dobre kilka miesięcy. Jade o tej godzinie zwykle kładła małego spać, a Iris praktycznie nigdy mnie nie odwiedzała, bo twierdziła, że moja ponura nora zabija jej dobre wibracje. Cokolwiek to oznaczało. Nie miałem więc bladego pojęcia, kto zdecydował się bezczelnie zaburzyć mój spokój.

Ostatnim razem, kiedy ktoś tak niespodziewanie zapukał do moich drzwi, ujrzałem w nich ojczyrna z jego chorą prośbą. Naprawdę miałem nadzieję, że tym razem to nie on. Nie miałem ochoty się z nim użerać. Nie chciałem też, żeby przypadkiem zobaczył Violet. Nikt nie wiedział, że się z nią spotykam. Nawet przyjaciele. Trzymałem moje życie seksualne w sekrecie i chociaż Axel wpadł kilka razy na kobiety opuszczające mój dom, nie miał pojęcia, kim tak naprawdę były.

Violet nigdy nie poznał. Spotykałem się z nią regularnie od roku i bardzo dbałem o to, by zachować nasz mały układ w sekrecie. Ostatnim, czego chciałem, były pytania.

– Chwila! – warknąłem, kiedy pukanie rozległo się ponownie.

Zatrzasnąłem śmietnik i szybkim krokiem wpadłem do sypialni. Chwyciłem leżące na podłodze dżinsy i niedbale wsunąłem je na swój goły tyłek. Ruszyłem do wejścia wkurzony bardziej niż byk, któremu macha się przed nosem czerwona flagą.

Jeżeli za tymi drzwiami stoi właśnie człowiek, który będzie chciał mi sprzedać jakieś gówno, w dodatku wciskając mi w łapę ulotkę, to wepchnę mu ją prosto w gardło.

Otworzyłem zamasyście drzwi i pożałowałem, że to nie był żaden naciągacz. Gdyby nagle się zmaterializował, jakimś cu-

dem zamieniając się z nią miejscami, to bym mu szczerze podziękował.

Zamarłem.

W progę stała wysoka kobieta. Była ubrana w szarą, szeroką bluzę, która sięgała jej niemal do kolan. Kaptur naciągnęła tak mocno, że ledwo dało się dostrzec jej twarz. Porcelanową cerę oblewała cała masa piegów, które schodziły również na szyję i znikwały pod kołnierzem bluzy. Bujne, rude włosy były poskręcane w chaotyczne spiralki. Była tak blada, że wyglądała, jakby miała zaraz zemdleć. Miała podłużną twarz, pełne usta, które były nieco popękane, i tak zielone oczy, że wydawało się, że to były soczewki.

Nasze spojrzenia się spotkały.

Widziałem już te oczy. Więcej niż raz.

Byłem tak zszokowany, że dopiero po kilku sekundach zauważyłem dużą, czarną walizkę stojącą obok jej długich nóg. Czuję, jak z twarzy odpływają mi kolory.

Niemożliwe.

– Hej, nazywam się Rose – przywitała się cichym, odrobinę niepewnym głosem, który był wryty w mojej pamięci. Kiedy zauważyła moją reakcję, dodała szybko: – Rose McMillan. Ojciec podał mi ten adres. Powiedział, że będziesz na mnie czekał.

Prychnąłem i potarłem dłonią szczękę.

Pieprzony Phil!

– Czyżby? – zapytałem, unosząc brew. – Bo albo mam luki w pamięci, albo nigdy się na nic takiego nie zgadzałem.

Rose otworzyła szerzej oczy, a po chwili jej spojrzenie zjechało w dół, po mojej nagiej klatce piersiowej, aż zatrzymało się w dole brzucha. Jej policzki oblały się szkarłatem. Podążyłem za jej wzrokiem i zakląłem w myślach. Nie zapiąłem pieprzonego guzika. Dobrze, że dwa poniżej trzymały w środku, co trzeba. W innym wypadku niepotrzebnie kłopotałbym się z zakładaniem spodni.

– Och... – powiedziała tylko, niemal szeptem.

– Właśnie. Och.

Podniosła na mnie zmieszane oczy. Wyglądała na tak cholernie zagubioną.

Nie, Killian.

Spojrzałem na nią beznamiętnie. Otworzyła usta ze zdziwienia, ale nie przez moją chłodną obojętność. Przez to wszystko zupełnie zapomniałem o Violet. Obróciłem się przez ramię, a dziewczyna stała przy drzwiach od sypialni w samym ręczniku i była doskonale widoczna.

Wybornie. Może to odstraszy nieproszonego gościa.

– Długo jeszcze zamierzasz tu stać? – zapytałem sucho. – Jak widzisz, jestem zajęty.

Rose oblizła nerwowo usta i wbiła wzrok w ziemię.

– Ja... nie mam dokąd pójść – stwierdziła.

Było widać, jak wiele kosztowało ją to wyznanie. Zadrżała jej warga. Cholera, byłem takim dupkiem, ale nie mogłem się przecieżyć na to zgodzić. Szczególnie w momencie, kiedy wiedziałem, kim była. Tak było po prostu lepiej. Wiedziałem, że Phil na pewno coś wymyśli.

– Zadzwoń do tatusia. – Wzruszyłem lekko ramieniem. – Albo idź do hotelu. Nie obchodzi mnie to.

Teraz drżała jej już cała broda. Musiałem to zakończyć.

– Moje mieszkanie to nie schronisko. Wypierdalaj, Rose – poleciłem jej najchłodniejszym tonem, na jaki było mnie stać.

I wtedy zatrzasnąłem jej drzwi przed nosem tak samo jak kilka tygodni wcześniej jej ojcu.

Phil jest ojcem dziewczyny ze szpitala.

Nie mogłem w to uwierzyć. Od początku wydawała mi się znajoma, ale nie potrafiłem skojarzyć, skąd pojawiło się to wrażenie. A to dlatego, że wyglądała zupełnie inaczej, niż zapamiętałem ze zdjęć. Zmieniła się. Nie była już tak szczupła, miała dużo pełniejsze kształty. Jej rude włosy nie były idealnie wyprostowa-

ne, a na twarzy nie było grubej warstwy makijażu. Na zdjęciach w domu matki nie było w ogóle widać, że ma piegi. Jej skóra była tam idealnie gładka i jednolita. A poza tym przypominała wrak człowieka, stojąc tak przed moimi drzwiami. Wystarczyło spojrzeć na jej podkrażone oczy i popękane usta.

– Mówiłeś, że z nikim się nie spotykasz – powiedziała Violet ostrożnie. – Znasz zasady, Killian. Nie tykam zajętych. Ostatnie, czego mi trzeba, to wkraczanie w cudze dramaty. Mam dość własnych.

Zaśmiałem się ponuro.

– Spokojnie, Violet, to tylko córka mojego ojczyma – odpowiedziałem z kpiącym uśmiechem. – I nawet jej nie zapraszałem. Nie miałem pojęcia, że się zjawi.

Skinęła głową, przyjmując tę odpowiedź, i weszła do sypialni, żeby się ubrać. A ja tym razem naprawdę musiałem się napić, bo w głowie miałem tamten dzień, gdy spotkałem Rose po raz drugi w szpitalu. Udałem się do kuchni i nalałem sobie solidną porcję whisky. Miałem nadzieję, że alkohol wypłucze ze mnie wyrzuty sumienia i uporczywą chęć wpuszczenia dziewczyny do środka.

Rose.

Córka Phila.

Dziewczyna ze szpitala.

Dotyk jej długich, smukłych palców, który mnie prześladował.

Morze smutku, które zalewało jej zielone oczy. Smutku tak głębokiego jak mój własny.

Kurwa, mam przejebane.

Kilka miesięcy wcześniej...

Zapomniałem pieprzonej torby! Po prostu cudownie. Jestem tak zaferowany powrotem do zdrowia Axela, że w głowie mam kompletny chaos. W ciągu ostatnich tygodni nabrałem pewności, że już się nie wybudzi. Ale zrobił to i to w swoim isticie kretyńskim stylu. Do dziś mam ochotę dać mu w mordę za to, jak nas nastraszył. Chociaż pewnie powinienem być się tego po nim spodziewać. Upadek z drabiny prosto na ten durny łeb to coś bardzo w jego stylu.

Wpadam na korytarz i biegnę do schodów. Szybciej byłoby windą, ale nie wsiądę do tej metalowej puszki, nawet jeśli ktoś przystawi mi pistolet do głowy. Zbiegam, biorąc po dwa schodki naraz, i niewiele myśląc, wpadam na korytarz na parterze, a następnie do recepcji i...

O kurwa.

Nie.

Ludzie otaczają mnie z każdej strony. Jeszcze chwilę temu nie było ich tak dużo. Z mieszaniny nerwowych głosów docierają do mnie pojedyncze słowa. Wypadek. Autobus. Karambol. Ofiary. Panika jest wyraźnie wyczuwalna w zduszonym powietrzu, które wypełnia zatłoczone po same brzegi pomieszczenie. To samo uczucie, które rozbrzmiewa w nerwowym szumie toczonych rozmów, chwytła mnie za gardło. I to bynajmniej nie dlatego, że udziela mi się ich nastrój czy rusza mnie tragedia, o której wszyscy dyskutują. Nie, powód jest zupełnie inny. Zatrzymuję się jak porażony piorunem między zbieraniną dziesiątek osób. W tym z pozoru ogromnym pomieszczeniu nie ma ani kawałka wolnej przestrzeni. Próbuje się wycofać, ale i za mną już ktoś stoi. Gdzie nie spojrzę, widzę ludzi i zero wolnego miejsca. Chłodny dreszcz wędruje w dół mojego kręgosłupa. Zasycha mi w ustach.

Kurwa. Tylko nie teraz.

A jednak nie mogę tego zatrzymać. Niewidzialne ściany napierają na mnie z każdej strony. Moja klatka piersiowa porusza się coraz szyb-

ciej. Zaczynam hiperwentylować, a dłonie pocą mi się i drżą. Nie słyszę niczego poza głuchym szumem w uszach i głośnym biciem serca. Stoję jak kołek i nie jestem w stanie ruszyć się z miejsca. Nie mogę ani iść do przodu, ani się cofnąć. Zaczyna mi się kręcić w głowie. Wbijam paznokcie we wnętrza dłoni i liczę na to, że ból odrobinę mnie otrzeźwi. To jednak nie działa. Znowu wpadam w obślizgłe macki dławiącej paniki i jedyne, co mogę zrobić, to czekać, aż w końcu mnie wypuści.

Ktoś do mnie podchodzi. Może gdybym nie taplał się w bagnie własnego umysłu, dostrzegłbym, że ktoś mnie obserwuje i się zbliża.

– Dobrze się czujesz? – pyta, a jej głos jest niewiele głośniejszy od szeptu.

Sztywnieję, gdy drobna dłoń zaciska się na moim rękawie, ale po chwili puszcza. Dziewczyna powtarza pytanie, a ja mrugam kilka razy, żeby odzyskać ostrość widzenia.

Patrzę prosto w jej niesamowicie zielone oczy. Są tak żywe, a jednocześnie wypełnione dziwną pustką. Kolorem przypominają wzgórza, które rzeźbią krajobraz Irlandii. Widziałem ją już wcześniej. To ta sama dziewczyna, która wpadła na mnie, gdy Axel trafił do szpitala. Ale dziś jej głowy nie przysłania kaptur, a burzę kręconych włosów ma spiętą na czubku głowy. Marszczy rude brwi, uważnie lustrując wzrokiem moją twarz.

Mówi do mnie, a ja nie jestem w stanie zrozumieć słów. Nie jestem w stanie odpowiedzieć. Jestem, kurwa, żaloszny i tak cholernie słaby.

Czuję, jak chwytła mnie za dłoń, a jej długie, chłodne palce oplatają ją delikatnie, ale stanowczo. Nie potrafię zaprotestować, gdy ciągnie mnie na bok, pod ścianę. Idzie niespiesznie, przygarbiona, jakby stawianie kroków sprawiało jej wiele wysiłku. Krzywi się lekko, ale próbuje to ukryć, obracając głowę w bok.

Gdy mijamy tych wszystkich ludzi, mam wrażenie, że zaraz się rozpadnę, ale w końcu robi się odrobinę luźniej. Opieram się ciężko o ścianę, a moja głowa zaczyna pulsować. Odchylam ją w tył i wplatam palce wolnej dłoni we włosy. Drugą wciąż trzyma rudowłosa dziewczyna. Dalej nie potrafię zapanować nad oddechem. Moje gardło jest tak bole-

śnie ściśnięte, że zaczynam żałować, że jednak nie zemdlałem. Nienawidzę tego stanu. Czuję się, jakbym wyjątkowo powolnie umierał.

– Spróbuj wstrzymać oddech – zachęca rudowłosa, a po chwili dodaje: – Mi to zawsze pomaga.

Jej głos dociera do mnie jak zza mgły, ale stosuje się do rady. Chociaż czuję, że brakuje mi powietrza, całkowicie odcinam mu dopływ. Szum w uszach nasila się, ale po chwili rytm mojego rozszalałego serca faktycznie zaczyna zwalniać. Coraz wyraźniej czuję subtelny dotyk dziewczyny. Gładzi mnie palcem po dłoni. Nigdy nie pozwalałam sobie na taką bliskość, ale cholera, to jest tak kojące. I trzyma mnie na powierzchni.

– Mogę ci jakoś pomóc? – pyta, gdy udaje mi się wrócić do siebie.

Powinienem zaprzeczyć i wziąć się w garść, ale sama myśl o wejściu ponownie w ten tłum sprawia, że płomień paniki znów zaczyna trawić moje wnętrze. Opuszczam rękę i wsuwam dłoń do kieszeni, po czym grzebię w niej, aż w końcu natrafiam na kluczyki. Wyjmuję je powoli i wyciągam dłoń w kierunku dziewczyny.

– Samochód – szepczę. – Torba.

Rudowłosa marszczy brwi, ale przyjmuje kluczyki.

– Gdzie? – pyta przejęta.

– Z tyłu. Stary, czarny dodge challenger. Pod drzewem. – Mój głos brzmi jakoś obco.

Dziewczyna kiwa głową i choć odrobinę się waha, finalnie odwraca się i znika w tłumie. Mimo że już nie dotyka mojej dłoni, cały czas czuję ciepło na skórze.

Nigdy nie wychodziłem, żeby odprowadzić Violet, a jednak tego dnia to zrobiłem. Obserwowałem, jak brunetka wkładała płaszcz i kozaki, bijąc się z myślami. To, co zamierzałem zrobić, było idiotyczne. Nie chciałem współlokatorki, a już szczególnie nie takiej jak Rose. Chociaż ona mi przecież pomogła. Ale przy-

niesienie dużej torby a wpuszczenie kogoś do swojego domu to zupełnie inny kaliber pomocy.

Jedyną osobą, której pozwoliłem u siebie zostać na dłużej, była Aubree. Ale w jej przypadku to było zupełnie co innego. Sam nie potrafiłem zrozumieć, dlaczego tak łatwo dopuściłem ją do swojego pokręconego wnętrza. To była po prostu jedna z tych chwil, gdy zupełnie przypadkiem spotykałem kogoś, kto nadawał na tej samej częstotliwości. Poza tym Aubree była jedną z niewielu kobiet, które w ogóle mogłem dopuścić do siebie. W mojej głowie od początku była zaszufiadkowana jako dziewczyna Axela. Należała do rodziny. Nie mógłbym doprowadzić do sytuacji, w której istniałaby szansa, że mógłbym ją skrzywdzić. Nie myślałem o niej w ten sposób, dlatego nasza relacja miała szansę rozkwitnąć.

Ale Rose... Wpuszczanie jej do mojego świata były ryzykowne niczym kroczenie po ruchomych piaskach. Szczególnie że dostrzegłem w tej dziewczynie mrok, który zdawał się do mnie śpiewać niczym krwiożercza syrena. Jakaś część mnie pragnęła go zasmakować. A to było coś, czego nie czułem od bardzo dawna. I dlatego to było tak cholernie niebezpieczne.

W myślach przeklinałem pieprzonego Phila. Co mu strzeliło do głowy, że wysłał ją do mnie chociaż wyraźnie i dosadnie mu odmówiłem?

Kiedy opuszczałem mieszkanie, wciąż targają mną wątpliwości, ale stawiałem krok za krokiem, zbliżając się do wyjścia na ulicę.

Może już jej tam nie będzie – pomyślałem.

Nie byłem do końca pewien, czy ta myśl niosła ze sobą ulgę, czy rozczarowanie.